Nr. 166. We Lwowie Poniedziałek dnia 17. Czerwca 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego" Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie nad Menem: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam i de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Jubileusz Unji Brzeskiej.

Otrzymujemy następującą odezwę:

Bracia Polacy!

Bóg dał nam Rusinom, żyjącym pod miłościwem berłem najjaśniejszego naszego monarchy Franciszka Józefa I., doczekać się radosnego i rzadkiego jubileuszu. Oto w tym roku dobiegają do końca trzy stulecia od chwili, gdy zostało dokonane przy Bożej pomocy wielkie dzieło odnowienia Unji ruskiego Kościoła z św. Stolicą Apostolską, przez co po długich, a smutnych latach część ruskiego narodu opuściła bezdroża wschodniej schyzmy, a wstąpiła na drogę swego odrodzenia. I rzeczywiście, naród w Galicji uważa to odnowienie swej Unji z św. Stolicą Apostolską jako nader ważną epokę w rozwoju swego duchownego i narodowego życia tak, że zbliżający się 300-letni jubileusz tej Unji zasługuje zupełnie na to, by my Rusini obchodzili go z największą uroczystością jako jedno z naszych największych i najważniejszych świąt kościelno-narodowych.

To też zawiązał się we Lwowie komitet, złożony z księży i osób świeckich, który zajął się przygotowaniem jak najwspanialszego obchodu wspomnianego jubileuszu. Z uwagi na to, że Unja ruskiej Cerkwi została odnowioną w Rzymie dnia 23. grudnia 1595 roku, a ogłoszona na synodzie brzeskim dnia 8. października 1596 roku, komitet postanowił obchodzić ten jubileusz tak w tym, jak i przyszłym roku i ułożył program, określający dokładnie sposób tego obchodu jubileuszowego. Stosownie do swej uchwały wydał komitet odezwę do ruskiego narodu w Galicji, wzywająo go do jak najżywszego udziału w uroczystościach jubileuszowych według uchwał komitetu, w programie podanych. Nadto postarał się komitet o polski przekład tak owej odezwy, jak i programu, celem zaznajomienia polskiej publiczności z ich treścią.

Wiedząc dobrze o tem, że chwała naszej rusko-katolickiej Cerkwi jest również chwałą całego Kościoła Chrystusowego, którego nasza Cerkiew jest jedną cząstką; pomni na to wysokie przeznaczenie, jakie Bóg wskazał naszej Cerkwi, a które w proroczych słowach wyraził papież Urban VIII.: O moi Rusini, przez was spodziewam się nawrócić Wschód. *(O mei Rutheni, per vos ego Orientem convertendum spero)*; przekonani, że wszyscy katolicy całem sercem podzielają wysokie zamiary, które obecnie Kościołem Chrystusowym chlubnie rządzący Ojciec św. Leon XIII. usiłuje uskutecznić celem połączenia z św. Stolicą Apostolską Kościołów wschodnich, do których i nasza rusko-katolicka Cerkiew swym obrządkiem należy — jesteśmy pewni, że wspomniany nasz jubileusz św. Unji ma dla całego Kościoła Chrystusowego wielkie znaczenie i że go z radością powitają wszystkie katolickie narody, a w szczególności katolicki naród polski.

Komitet jubileuszowy uchwalił między innemi, by na pamiątkę tego tak ważnego i rzadkiego Jubileuszu był we Lwowie założony instytut św. Męczennika Jozafata dla religijno-moralnego wychowania ruskiej młodzieży szkolnej. Kto wie o tem, jak niebezpieczny dla szkolnej młodzieży jest teraźniejszy duch czasu; komu wiadomo, jak bardzo są dziś potrzebne dobre zakłady, mogące podtrzymywać i umacniać religijno-moralne wychowanie młodzieży szkolnej, iżby ta młodzież, zachowując wiarę, trzymając się drogi Bożych przykazań, stała się kiedyś pożyteczną dla Kościoła katolickiego i całego społeczeństwa — ten powita z radością usiłowania komitetu, pragnącego przez założenie takiego instytutu zaradzić koniecznej potrzebie zabezpieczenia religijno moralnego wychowania naszej młodzieży szkolnej, a zarazem uwiecznić obecny Jubileusz naszej św. Unji tak pięknym pomnikiem św. katolickiej wiary i gorliwości chrześcijańskiej.

Jakiego ducha ma być ten instytut, poświadcza już imię św. Męczennika Jozafata, które ten instytut będzie nosić. Jego i młodzieży w nim przebywającej patronem będzie św. Jozafat, obrońca, ozdoba i ofiara męczeńska tej św. Unji, której 300-letni Jubileusz my w tym i przyszłym roku chcemy uroczyście obchodzić.

Atoli ponieważ założenie takiego instytutu, jak jest koniecznem, tak znów znacznych funduszów wymaga, przeto ośmiela się komitet jubileuszowy prosić Szanowną Redakcję, by raczyła zająć się zbieraniem datków na rzecz owego instytutu, na zbieranie których w kraju naszym komitet otrzymał od wysokiego Prezydjum c. k. Namiestnictwa pozwolenie do końca grudnia 1896 r.

Bracia Polacy! Jesteśmy przekonani, że nam, braciom Waszym po wierze, jesteście życzliwi i przychylni, że pragniecie dobra nam, którzy żyjąc z Wami na jednej ziemi, dzielimy z Wami wspólną dolę i niedolę, pomagamy sobie wzajemnie do osiągnięcia celu, jaki Bóg wytknął obu kraj ten zamieszkującym bratnim narodom. Dziś my się zwracamy do tej Waszej życzliwości i przychylności ku nam a mając wykonać tak ważne, wielkie, lecz siły nasze przewyższające dzieło, jakiem jest założenie rzeczonego instytutu św. Jozafata, prosimy Was o podanie nam pomocnej ręki, o wsparcie nas swymi datkami, które upraszamy nadsyłać albo do Szan. Redakcji, ogłaszającej tę niniejszą naszą odezwę, albo wprost do Najprzew. gr. kat. Metropolitalnego Konsystorza we Lwowie (plac św. Jura, l. 5).

Nasz komitet nie wątpi ani na chwilę, że jego odezwa znajdzie chętne przyjęcie w sercach Waszych, bracia Polacy, i że przy Waszej pomocy już w bliskiej przyszłości zostanie spełnione nasze gorące życzenie co do założenia instytutu dla religijno moralnego wychowania ruskiej młodzieży szkolnej, i że w ten sposób tem bardziej przekonamy się o tem, że rzeczywiście katolicy całego świata tworzą jedną wielką, węzłem chrześcijańskiej miłości ściśle złączoną rodzinę, która dążąc do jednego i tego samego celu, do chwały Pana Boga i do zbawienia swych braci, chętnie popiera usiłowania dla osiągnięcia tego celu, u któregokolwiek narodu katolickiego i w jakimkolwiek katolickim kierunku te usiłowania zostaną podjęte.

Prosimy wszystkie Szanowne katolickie polskie Redakcje o powtórzenie tej odezwy.

Od komitetu dla obchodu 300 letniego Jubileuszu Unji ruskiej Cerkwi z św. Stolicą Apostolską.

Lwów 18 maja 1895.

Ks. A. Bielecki, przewodniczący.

Język rosyjski w kościele katolickim. — Ukarani księża.

(Hrabia Leliwa. — Stosunki rosyjsko-polskie.)

XII. Pierwszym czynnikiem w zaprowadzeniu języka rosyjskiego w kościołach katolickich był departament oświaty. Czynownicy tego departamentu skłonili w początku lat sześćdziesiątych kilku katechetów gimnazjalnych i szkolnych do odprawiania w dni galowe nabożeństwa za cara po rosyjsku i wygłaszania w tym języku kazania. Księża ci otrzymywali natychmiast ordery, nagrody i odznaczenia. Skoro to zaprowadzono, zażądano w dalszym ciągu i odprawiania dodatkowego nabożeństwa w języku rosyjskim. Pierwsi zaprowadzili takie nabożeństwo w Błoni, ks. Sęczykowski; dziekan lidzki i proboszcz kościoła w Lidzie ks Kamieński; dziekan bobrujski Makarewicz, ksiądz Janowski z Bobrujska i inni. Nabożeństwo to, nie uznane ani przez papieża, ani przez biskupa, zaprowadzone zostało przez poszczególnych księży bez porozumienia się z władzą wyższą i wywołało ogromne niezadowolenie wśród parafjan, a rząd tymczasem z wikarych robił dziekanów, z zwykłych księży prałatów, nagradzając ich najrozmaiciej, księży zaś, którzy bez pozwolenia biskupa nie chcieli wykonywać rozporządzeń rządowych, usuwano wprost z zajmowanych przez nich stanowisk, a parafjan oddawano pod nadzór policji, karano aresztem i grzywną w drodze administracyjnej jakoby „za wywołanie nieporządku podczas nabożeństwa".

Mimo tego sprawa zaprowadzenia języka rosyjskiego w kościele katolickim nie posuwała się wcale naprzód, a nawet w roku 1887 komitet ministrów uważał zaprowadzenie języka ryjskiego w kościele katolickim za rzecz niekorzystną i wprost szkodliwą. Dodano przytem, że jeżeli rząd nie kasuje rosyjskiego nabożeństwa to jedynie ze względu na utrzymanie powagi władzy. Zdaje się, że to zdanie komitetu ministrów potępia jak najsurowiej rozporządzenie jenerał gubernatora, tymczasem poszczególni czynownicy nie przestają działać w tym duchu. Tak n. p. kuratorowi wileńskiego okręgu naukowego udało się skłonić prałata Niemekszę, iż modlitewnik polski przełożył na język rosyjski. Natychmiast po ukazaniu się tej książki z druku, rozesłano ją do wszystkich szkół, rozdano bezpłatnie wszystkim uczniom, którym poodbierano polskie książki do nabożeństwa.

Kary na księży katolickich za wyjazd z parafji, naprawę kościoła lub odprawienie nabożeństwa ceremonjalnego bez pozwolenia władzy, omawialiśmy już wyżej, tutaj tylko dodać nam wypada, iż według ustaw zasadniczych państwa wszystkie rozporządzenia i wyroki powinny być jawne, a tymczasem większość ich trzymaną jest w tajemnicy.

Gdyby chcieć spisać te wszystkie kary, jakie nakładane są na księży za urojone przestępstwa, możnaby niemi zapełnić całe tomy. Dla tego też autor podaje najcharakterystyczniejsze wypadki, jakie zaszły podczas rządów Orżowskiego w przeciągu lat t. j. 1893 - 1894.

Cmentarz łyntupski, w powiecie święciańskim ogrodził ks Józef Rauba murem kamiennym, a nad grobami nieboszczyków, znajdujących się wzdłuż tego muru, stosownie do żądania ich krewnych, poumieszczał nagrobki. Po upływie lat pięciu wpadło na myśl policji, iż nagrobki te podobne są do kapliczek, gubernator wileński uznał je jako stacje męczeństwa, Chrystusa, a w lutym 1893 r. Orżewskij skazał ks. Raubę na 100 rubli kary.

Mieszczanka z Wiłkomierza niejaka Lucerja Wasilewska, przebywając długo w rodzinie katolickiej, ukrywała się z tem, iż należy do prawosławia i urodziwszy nieprawie dziecko, udała się do Polep, gdzie ks. Wincenty Bogdyszenko, znając dokonale rodziców chrzestnych katolików, ochrzcił dziecko w kościele katolickim. Ksiądz był wprowadzony w błąd, a mimo to w marcu 1893 r zapłacił 50 rubli kary.

Mieszkańcy miasteczka Onikszty skarżyli się gubernatorowi, iż prystaw nie pozwala im śpiewać na pogrzebach. Ks. Ussel objaśnił, iż podobny zakaz nie egzystuje. W odpowiedzi na to kazano księdzu podpisać, iż wie o zakazie jenerał-gubernatora z r. 1887, zabraniającym śpiewów na pogrzebach katolickich. Gdy ksiądz odmówił podpisu, skazano go na 25 rubli kary w kwietniu 1893 r.

Ks Piotr Borowski, profesor duchownego seminarjum w Telszach, będąc na urlopie w Dweten w gub. kurlandzkiej w r. 1892 odprawił tam nabożeństwo. We wrześniu 1893 r. skazany został za to na 50 rubli kary.

W Nalibokach wskutek pozwolenia jenerał-gubernatora stawiano dookoła kościoła mur kamienny w r. 1893. Isprawnik doniósł, że dzieje się to z ofiar parafjan i że w kościele wisi portret biskupa Hryniewickiego. Księdza Sidorowicza za stawianie muru nie z własnych funduszów, skazano na 100 rubli, a za portret biskupa na drugie 100 kary. Za pozwolenie jenerał-gubernatora zapłacił więc ksiądz 200 rubli kary.

Ks. Albin Olsejko z Radziwiliszek wskutek polecenia lekarzy miał się udać na operację na klinikę do Rygi. Prosił o pozwolenie wyjazdu, a nie otrzymując takowego długo, wyjechał, gdyż zwlekanie z operacją groziło śmiercią. W dniu wyjazdu złożył gubernatorowi raport o swoim wyjeździe, mimo to zapłacił 25 rubli kary — tak mało tylko z uwagi na łagodzące okoliczności.

Wileński gubernator doniósł w lipcu 1893 jenerał gubernatorowi, iż ks. Maciej Józefowicz, proboszcz kościoła w Zadorużu, opowiada, że rząd uznaje wyższość kościoła katolickiego nad prawosławnym, że z carem jadł razem obiad, że pop prawosławny pędził za nim bez czapki, prosząc go o przebaczenie itd. Ks. Józefowicz — jak pisał gubernator — cieszy się ogromną sympatją wśród swoich parafjan, nawet prawosławni szanują go wielce i nie chodzą do cerkwi, lecz przypuszczalnie do kościoła, odprawia nabożeństwa niedozwolone itd. „Chociaż nic ma faktycznych dowodów, — kończy gubernator — to jednakże ukaraćby go należało." I rzeczywiście ks Józefowicz zapłacił 100 rubli kary.

Za rozwożenie opłatków przed świętami Bożego Narodzenia zapłacił ks. Adolf Moczulski z Parafjanowa 20 rubli, a organista Maciej Skrzyński 5 rubli kary.

Na pogrzebie obywatela Dowiata w powiecie szawelskim, przemówił filjalista kościoła w Bolanach ks. Krzyżewicz po polsku. Skazano go za wyjazd z parafji na 25 rubli, a za polską mowę na 75 rubli kary.

W r. 1886 wysłano ks. Juchniewicza z pow. telszewskiego do Jarońska na pięć lat. W r. 1889 zamknięto go w klasztorze dominikańskim agłońskim gubernji witebskiej. Gdy po odbyciu kary w r. 1891 wyszedł z klasztoru, przybył do Kowna. Biskup za zgodą gubernatora umieścił go przy kościele parafjalnym w Chwejdanach. Ksiądz spełniał służbę Bożą, aż tu nagle zażądano od proboszcza Bartoszewicza i od ks. Juchniewicza objaśnień, za jakiej podstawie ten ostatni spełnia funkcje kapłańskie? Rzecz oparła się o biskupa, który wyjaśnił, że ks. Juchniewicz obowiązany jest pomagać swemu proboszczowi. Jenerał gubernator nie uznał tego tłumaczenia i skazał ks. Bartoszewicza na 100 rubli kary za to, że pozwolił „niepowołanej osobie" spełniać funkcje kapłańskie.

W lecie r. 1893 proboszcz budsławskiego kościoła ks. Buczyński, sprawdzając liczbę swych parafjan, wstąpił i do domów t. zw. małżeństw mięszanych, a mianowicie do włościan denisowskich Jana Baranowskiego i Ignacego Boguckiego. Skazano go za to na 100 rubli kary, a prócz tego zwrócono się do biskupa, aby wydał rozporządzenie, na mocy którego nie wolnoby było księżom odwiedzać takich domów.

Nowoprzybyły, w r. 1891, do parafji lebiediewskiej ks. Korn ochrzcił dziecko Marcina Matusiewicza, t. zw. „opornego unity". Po roku, otrzymawszy listę prawosławnych, dowiedział się, że Matusiewicz jest prawosławnym i sam doniósł o tem isprawnikowi. Niewinność księdza jest tu aż nadto jasną, mimo to jednak skazano ks. Korna na 100 rubli kary.

Ksiądz Wiktor Rustejko, proboszcz z Szawel, ogłosił z ambony, iż car dnia 29. czerwca 1892 roku pozwolił zbierać składki na jubileusz Leona XIII., a wikary Krewertowicz zbierał składki. Pierwszego skazano na 150 rubli, drugiego na 50 rubli kary.

Włościanie wobolnikskiej parafji ofiarowali do swego kościoła dzwon. Za pozwoleniem władzy kazał go ksiądz Pawłowski umieścić w dzwonnicy i dorobić dwie nowe belki. Za rzekomą „reparację" kościoła bez pozwolenia władzy skazano go na 100 rubli.

Ksiądz Jan Widmont w Taurogenach przeszedł przez miasto w kapie, udając się na pogrzeb do pobliskiego domu i zapłacił za to 50 rubli kary.

Księdzu Dawidowiczowi pozwolił gubernator pokryć kościół wielikski nowemi gontami. Po dokonaniu tej roboty kazał ksiądz gonty pomalować i zapłacił za to 25 rubli kary, ponieważ na malowanie nie miał pozwolenia.

Filjalnym kościołem szatejkowskim zawiaduje hrabia Władysław Plater. W roku 1893 kazał kościół naprawić kosztem 750 rubli. Dowiedziawszy się o tem gubernator skazał księdza Dawidowicza na 50 rubli kary za to, że się zgodził na naprawę.

Tych kilkanaście przykładów charakteryzuje dostatecznie system rządu rosyjskiego w prześladowaniu księży, którzy znajdują się między młotem i kowadłem. Spełni funkcję kapłańską konieczną to zapłaci karę rządowi, nie spełni jej — otrzyma naganę od biskupa.

W końcu zauważyć jeszcze należy, że bardzo często płacą kary sami parafjanie, którzy zupełnie słusznie uważają to za „podatek płacony rządowi rosyjskiemu za wyznawanie wiary katolickiej".

Prowincjonalna wystawa przemysłowa w Poznaniu.

VII.

W grupie VII. obejmującej wyroby z metalu z wyjątkiem machin większych do specjalnych celów, przeważają tak co do liczby, jak i co do jakości okazów nietylko wystawcy niemieccy, ale w ogóle pozaprowincjonalni. Rzecz to zupełnie naturalna, ponieważ nasze Księstwo nie posiada do tego rodzaju wyrobów żadnych surowców, ani nawet węgli, więc też w tej gałęzi przemysłu z lepiej przez naturę wyposażonemi dzielnicami wcale konkurować nie może. Mimo to, dzięki właśnie obfitości okazów, nadesłanych z innych prowincyj, dział ten na wystawie przedstawia się bardzo pokaźnie.

Z miejscowych firm złotniczych znajduje się na wystawie tylko fabryka Ryszarda Pornitza. Snać złotnictwo przestało być przemysłem, a stało się handlem, importującym swe artykuły z zagranicy. Dużo tam imitacyj, a mało form oryginalnych. Wiedeńska firma Jana Peterki wystawiła kolekcję imitowanych kamieni drogich. Wyroby firmy przyborów kościelnych, pp. Hoepnera i Sp. w Wrocławiu zasługują na baczniejszą uwagę. Są to wyłącznie wyroby ręczne, a niektóre przepysznie wykonane.

Bardzo okazałą jest wystawa wyrobów srebrnych fabryki wrocławskiej Juljusza Lemora, zajmująca aż trzy szafki oszklone. Są to przeważnie srebrne sztućce i inne przybory stołowe w gustownem wykonaniu.

Największą rozmiarami i najpiękniejszą co do dekoracji zewnętrznej i układu jest w tym dziale wystawa wyrobów platerowanych p. Józefa Starka. Nie mniej bogato zaopatrzonym jest dział handlu p. Starka, obejmujący sprzęty kościelne. W całem zaś udekorowaniu i ugrupowaniu wystawy widać gust prawdziwie artystyczny.

Drugim rodzajem wyrobów metalowych, przy których wykonaniu zawsze jeszcze decydnje nietyle akuratność machiny, ile zręczność ręki ludzkiej, jest broń palna. Z tej gałęzi znajdujemy na wystawie trzech polskich, a tylko jednego niemieckiego wystawcę, a chociaż wystawa jego rozmiarami jest największą, to pod względem jakości okazów w niczem nie przewyższa okazów wystawionych przez Polaków.

Zakład rusznikarski p. Hoffmanna wyłożył przeszło 100 okazów najrozmaitszej broni, począwszy od ciężkiego odtylcowego sztuceru i pięknej czwororurki, aż do rewolweru „damskiego" o iście lilipucich rozmiarach. Ta czwororurka jest może najoryginalniejszym okazem całej wystawy p Beissla; waży ona mimo czterech luf swoich tylko 8 funtów i kosztuje 650 marek. Pan Beissel trudni się także wychowaniem rzadkich trofeów myśliwskich. Okazami temi udekorował swą szafę, a w dolnej jej części wystawił maszynkę do rzucania celów ruchomych: spłaszczonych kul glinianych.

Wystawa p. Jana Spechta jest mniejsza rozmiarami, ale zawiera okazy przepyszne, a wyłożony w polskim i niemieckim języku napis poucza nas, że to przeważnie wyrób jego własny.

P. S. Nakulski z Gniezna nadesłał doborową kolekcję prześlicznie wykonanych dubeltówek myśliwskich, a snać zakład jego cieszy się dobrą sławą nietylko w Gnieźnie i w Księstwie, ale i po za jego granicami, jeżeli do swych odbiorców zalicza między innymi także przybocznego adjutanta cesarza Wilhelma, hrabiego Moltkego.

Nadeszła też wreszcie po długiem oczekiwaniu broń sławnej fabryki lwowskiej pana Alfreda Dzikowskiego. Wystawa jego przedstawia się na zewnątrz bardzo skromnie, ale wyłożone okazy są prawdziwemi arcydziełami. Mamy tu przed sobą cztery trójlufki i kilka dubeltówek. Jedna zwłaszcza, ekspres podwójny do kul, sprzedana hr. Szembekowi, wartości 400 zł. wzbudza podziw ogólny.

Kapitaliści, trapieni obawą przed złodziejami lub ogniem, znajdą na wystawie bardzo wielki wybór szaf żelaznych ogniotrwałych. Mamy tu szafy najrozmaitszych systemów i najróżniejszej wielkości, między innemi kolosy ważące po 30 i więcej cetnarów. Firma T. Krzyżanowskiego wystawiła piękną kolekcję szaf żelaznych reprezentowanej przez siebie fabryki Arnheima.

Niedaleko stąd, w niży obszernej mieszczą się szafy i inne wyroby z metalu, mianowicie wodomiary, znanej fabryki wrocławskiej H. Meineckego, posiadającej już cały zbiór różnych medali.

Widzimy jeszcze w tej grupie szafy żelazne, kasetki i zamki z fabryk Karola Adego w Berlinie, A. Gertha z Wrocławia, H. Brosta i Synów z Wrocławia, Maurycego Tucha z Poznania i Alberta Zieglera z Rawicza, — wszystkie bez polskich napisów. Najokazalszą po wystawie p. T. Krzyżanowskiego, jest wystawa szaf żelaznych fabryki M. Fabiana z Berlina, mieszcząca się w głównym ganku środkowym po lewej stronie.

Przy wejściu do niży, w której mieszczą się wyroby p. Meineckego, ustawiono piękną bramę z kutego żelaza z gustowną ornamentacją, a polski napis objaśnia nas, że to wyrób ślusarni p. J. A. Pyritza w Gnieźnie, wykonany wedle rysunku tamtejszego budowniczego powiatowego p. Wessninka.

Z polskich ślusarzy i mechaników tylko kilku wzięło udział w wystawie, a tylko wyroby jednego, p. Stanisława Urbanowicza z Wrześni znalazły pomieszczenie w głównej hali.

Z handli poznańskich, dostarczających nam różnych wyrobów żelaznych, a mianowicie sprzętów kuchennych, trzy są reprezentowane na wystawie. Bardzo urozmaiconemi są wystawy pp.: Adolfa Kantorowicza i Maurycego Brandta, który oprócz kompletnego urządzenia kuchennego, wystawił maszyny do robienia masła i inne mleczarskie naczynia, lodownie pokojowe, maszyny do prania, łaźnie domowe, piecyki żelazne itd. Ale najgustowniejszą jest bez zaprzeczenia wystawa handlu żelaza pp.: Ziętkiewicza i Mińcikiewicza pod firmą „T. Otmianowski" w Bazarze. Doborowa kolekcja czysto niklowych naczyń do gotowania z słynnej fabryki Artura Kruppa w Bernsdorf i umiejętne ugrupowanie innych przedmiotów świadczy dodatnio o znajomości fachowej właścicieli firmy.

Gdy już mowa o kuchni i przyborach kuchennych, zboczymy trochę z drogi, aby włączyć do opisu naszego okazy, właściwie do grupy tej należące, a przez komitet dziwnym sposobem zaliczone do grupy 11, obejmującej maszyny, elektrotechnikę i przybory transportowe. Mamy na myśli okazy p. S. M. B. Szczawińskiego, który w Elberfeldzie nad Renem posiada fabrykę i dom komisowy patentowanych nowości, między innemi patentowanego aparatu kontrolującego.

Zdaleka już widać gipsową figurę chłopca, trzymającego dwojaki i plakat: „Ciepłe potrawy bez ognia". Wynalazek ten, „Termoforem" zwany, ma na celu konserwowanie ciepła wszelkich potraw, napojów, kompresów itd. — i osięgnął rezultaty zdumiewające, a zarówno w kołach naukowo lekarskich, jak i w kołach przemysłowych wywołał sensację.

Dla lubowników skrzydlatych śpiewaków wystawiła firma A. Braunsbeyera w Landsbergu nad Wartą przepysznie wykonane klatki ze srebra argentyńskiego, ręcznej roboty, ale tak drogie, że bodaj, czy znajdą nabywców. Najmniejsza bowiem klatka kosztuje 50 marek. Niemniej starannie wykonane są dwie lokomotywy miniaturowe, również przez tę firmę wystawione w cenie 60 i 50 marek.

W końcu wypada nam nadmienić, że właśnie w tym dziale rozsiadł się szeroko niemiecki przemysł jarmarczny, polecając niekiedy zbyt natrętnie tandetowe przeważnie wynalazki swoje — naturalnie tylko w języku niemieckim.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 17. czerwca.

Teatr hr. Skarbka: „Podróż naokoło ziemi w 80 dniach." Początek o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (17.): Adolfa b. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 5, zachód o godzinie 7. minut 57.

Międzynarodowy wiec katolicki odbędzie się w Lizbonie w dniach od 25. do 28. b. m. z okazji siedmsetnej rocznicy śmierci św. Antoniego z Lizbony, patrona Portugalji. Prezesem komitetu urządzającego jest margrabia de Pombal, a protektorat nad wiecem i połączonemi z nim uroczystościami objęła królowa Amelja portugalska. Program nader obfity obejmuje w swej części pierwszej cały szereg nabożeństw i procesyj począwszy od dnia 13. czerwca, a dalej wystawę sztuki kościelnej, przedstawienia religijne, iluminacje miasta i rzeki Tagu, oraz pochody uroczyste do różnych miejscowości, pozostających w styczności z życiem św. Antoniego, wreszcie jako zakończenie zbierze się w dniu 25. czerwca wiec katolicki.

Kongres dziennikarski. Pod przewodnictwem redaktora *Neues Wiener Tagblatt*, Wilhelma Singera, odbyło się w Paryżu zgromadzenie międzynarodowej komisji prasowej. Postanowiono, że kongres dziennikarski ma się zebrać w rb. w Bordeaux, a następny kongres w r. p. w Buda Peszcie. Komisja przyjęła opracowane przez redaktora Torelli z Medjolanu statuty dla centralnego biura wszystkich krajów, którego celem jest wspólna i zgodna akcja towarzystw prasowych w sprawach czysto zawodowych, z wyłączeniem kwestyj religijnych, politycznych, rasowych i narodowych. W końcu został ułożony porządek dzienny najbliższego kongresu w Bordeaux, który się ma rozpocząć w d. 10. września.

Wielki pożar. W Berlinie zgorzał dnia 13. bm. spichrz „Victoria", mieszczący w sobie olbrzymie zapasy zboża.

Melba, słynna śpiewaczka, opowiada następujący epizod swojego życia: „Jaki był mój największy sukces? Największy osiągnęła pewnego poranku w Savey Hotel w Nowym Jorku. Przygotowywałam właśnie w moim pokoju partję królowej w „Hugenotach", jak wiadomo, pełną tryllerów i roulad. Przed drzwiami bawił się na korytarzu mały trzyletni chłopczyk. Słyszę ciche pukanie do drzwi. Otwieram i widzę chłopczynę. „Proszę, proszę — mówi — czy nie mógłbym także ptaszka zobaczyć?" Oto mój największy sukces, a przynajmniej ten, z którego jestem najdumniejsza".

Pretendent w kozie. Policja belgijska aresztowała w Brukseli i wydała francuskiej na granicy w Quévy niejakiego hrabiego Molen, który przybywszy tam z Ameryki, zaczął się podawać za prawowitego potomka Burbonów i pretendenta do tronu francuskiego i posyłał z tej racji do pism manifesty. Niewiadomo, czy hrabia czynił to w dobrej wierze, czy też z bzika jakiegoś; w ostatnich czasach był on w zupełnej nędzy i szukał przytułku w „Armji zbawienia". Policja wyśledziła jednak, że przed laty był on podprefektem we Francji i pod zarzutem jakichś nadużyć uciekł z swej ojczyzny do Ameryki. To sprowadziło jego aresztowanie i wydanie.

Jubileusz Zacharjasiewicza.

Lwów 16. czerwca.

Właściwa część uroczystego obchodu dla uczczenia 40 letniej pracy literackiej Jana Zacharjasiewicza odbyła się dziś wieczorem w Kasynie miejskiem. Około godziny 8. wieczorem zgromadziła się tam prawie cała inteligencja naszego miasta, oczekując przybycia jubilata, po którego do mieszkania udał się wiceprezes „Koła literacko-artystycznego hrabia Wojciech Dzieduszycki.

O godzinie 8¼ przybył jubilat. U wejścia powitali go prezez i gospodarz kasyna pp. dr. Pomianowski i Buynowski, którzy wprowadzili go na salę, przy dźwiękach muzyki, grających powitalną fanfarę

Wszyscy zebrani ustawili się w półkole, a prezydent miasta p. Mochnacki, przybrany w odznakę swej godności, złoty łańcuch z herbem miasta przemówił w następujące słowa:

Czcigodny Jubilacie! Imieniem naszego prastarego grodu wita Cię gospodarz tego miasta, wita imieniem reprezentacji gminy i całego naszego społeczeństwa polskiego. Wprawdzie gród nasz nie może się szczycić, jakoby był kolebką życia Twego, ale szczyci się tem, że łączą Cię z nim niezatarte wspomnienia młodości. Jeden sławny poeta rzymski rzekł: *Mantua me genuis, Calabri rapuere, ten t nunc Parthenope*, a o pochodzeni Homera spierają się niemal wszystkie miasta Grecji. My się spierać nie potrzebujemy, bo Ty jesteś nasz całem sercem, całą duszą nasz. My Cię przygarniamy do serca naszego, jako wiernego syna tej ziemi i czcimy w Tobie nietylko znakomitego pisarza, ale oraz więźnia stanu za świętą naszą sprawę. Ty tutaj żyłeś, tu pierwszy utwór Twego niepospolitego talentu ujrzał światło dzienne. Witajże nam, witaj wieszczu ukochany, bywajże, bywaj w gościnnych murach naszego grodu i pozwól, bym Ci imieniem reprezentacji miasta złożył winny hołd i życzenie, aby szereg utworów Twego niepospolitego pióra od „Uczonego" do „Chleba" nie został jeszcze zamknięty, lecz żebyś i nadal wzbogacał naszą literaturę na pożytek dla naszego społeczeństwa i na chwałę dla polskiego imienia.

Jubilat odpowiedział, jak następuje:

Jest stara baśń o zaklętej królowej, kochającej tych wszystkich, którzy ją ukochali z tym jednak warunkiem, że żaden z nich nie mógł oglądać jej oblicza. I ja kochałem taką królowę, nie widząc jej oblicza. Młodzieńcem ukochałem kraj rodzinny i jego królowę, stolicę Lwów. Stolicy tej nie znałem wtedy. Nie widziałem, jak wygląda jej oblicze, nie widziałem wieżyc jej świątyń, ani drogich pamiątek jej przeszłości. Przybyłem do niej wśród nocy, bo nie chciano, abym jej widział. I dwa lata byłem między jej mieszkańcami, ale oblicze jej było mi nieznane, jak oblicze owej zaklętej królowej.

Zamknięty w czterech ścianach, patrzyłem tylko na mały płatek szarego nieba. W nocach bezsennych marzyłem, jak może wyglądać ta zaklęta dla mnie królowa i czy na jej obliczu jest dla mnie choć łza współczucia, choć uśmiech boleśny?.. Słyszałem szmer jej życia, głośne tętna wielkich jej arteryj, liczyłem długie godziny, które zegary jej wieżyc wybijały, a nawet zdawało mi się, że słyszę jej westchnienia, ale jej samej nie widziałem. Wreszcie opuściłem ją znowu wśród nocy, abym jej oblicza nie widział. Z obczyzny przez bardzo długie lata biegły myśli moje do niej i pytałem siebie, czy ta zaklęta królewna kocha mnie tak, jak ja kraj jej ukochałem. I wtedy to postanowiłem pracą dla kraju zasłużyć sobie także na uśmiech jej życzliwość. Dzisiaj spełnia się moje gorące pragnienie. Stolica kraju, owa zaklęta niegdyś dla mnie królowa wita mnie z odkrytem obliczem i na powitanie podaje dłoń przyjacielską. Hojna, sowita to dla mnie nagroda. Ściskam z wdzięcznością tę dłoń podaną, a ściskam ją ręką, na której czuję ciepło z uścisku starszej jej siostrzycy z nad Wisły. Niech te dwa prądy ciepłe połączą się razem. Chciej wierzyć, panie prezydencie, że dzień dzisiejszy, że tę chwilę zaszczytnego dla mnie powitania, zaliczę do najsłodszych chwil mego życia. (*Oklaski.*)

Drugi przemówił do jubilata w bardzo pięknych słowach hr. Wojciech Dzieduszycki wręczając mu dar wielbicieli jego talentu, srebrny wieniec, oraz dymplom na honorowego członka Koła literacko-artystycznego.

Na to odpowiedział jubilat następującemi słowy:

Dar dla mnie tak zaszczytny wzrusza mię do głębi duszy. Dawniej wieńczono takim wieńcem tylko bohaterów. Dzisiaj na zwężonym horyzoncie naszego społecznego życia nie ma miejsca dla takich bohaterów Są tylko małe zagony dla żmudnej pracy codziennej, ale i te skrzętnie uprawiać należy, aby ten zwężony horyzont nie zamknął się nad nami, jak się zamyka wieko trumny. Na jednej grzędzie tych zagonów byłem robotnikiem. Pracowałem, jak moje siły starczyły, ale pracowałem sumiennie. Nie rzucałem do ziemi rodzinnej ziarn trujących, ale chciałem siać tylko takie, które żywią i wzmacniają organizm społeczny. Dar, jaki za tę siejbę moją dziś otrzymałem, jest jednak zbyt hojny. Nie zasłaniam się fałszywą skromnością. Pracowałem bowiem na to, aby na uznanie zasłużyć, choćby tylko dla stateczności pracy mojej. Dar ten jednak przenosi zasługi moje. Wierzę, że chciano tak wielkim darem nagrodzić tylko wytrwałość moją w postawionym sobie programie pracy publicznej, której przez cztery dziesiątki lat pozostałem wierny. W tem znaczeniu przyjmuję ten wieniec jako nagrodę za wytrwałość na posterunku. Z posterunku tego nie zeszedłem nigdy, aby na innych zagonach szukać lepszych zysków. Przyjmuję z wdzięcznością tę nagrodę tak hojną za wytrwałość moją z tem jednak zastrzeżeniem, że nie zamyka ona dotychczasowej pracy mojej, ale będzie podnietą do dalszej (*Oklaski*). Tym wszystkim, którzy się na ten dar złożyli wyrażam przez ciebie, szanowny panie prezesie najserdeczniejsze moje podziękowanie. (*Huczne oklaski*)

W dalszym ciągu wręczyli jubilatowi dyplomy na członka honorowego: akademik Pieracki, prezes Czytelni akademickiej imieniem tego towarzystwa, oraz dr. Pomianowski imieniem Kasyna miejskiego, poczem wszyscy zasiedli do zastawionych w głównej sali Kasyna stołów.

Honorowe miejsce naturalnie oddano jubilatowi, po prawej i lewej jego ręce zasiedli pp. prezydent m. Mochnacki i rektor Ćwikliński, naprzeciw wiceprezydent Marchwicki, dalej ks. arcyb. Issakowicz, Wojciech hr. Dzieduszycki, Karol Brzozowski, rektor Małecki, radca wydziału kraj. Romanowski, profesorowie uniw. Pilat Roman, Pilat Tadeusz, Finkel, Dembiński, Kalina i inni, posłowie m. Lwowa Goldman i Michalski itd., itd, ogółem przeszło dwie świe osób, reprezentujących wszystkie sfery inteligencji naszego miasta.

Pierwszy toast w czasie biesiady wzniósł rektor dr. Ćwikliński na cześć jubilata. Okrzyk: „Niech żyje!" powtórzyli wszyscy z zapałem. Imieniem powieściopisarzy polskich złożył hołd p. Krechowiecki, prosząc, ażeby i nadal płodami swego ducha zasilał literaturę ojczystą, a pieśń jego była coraz czystszą i doskonalszą i aby ciągnęła aż do niebios.

Na powyższe przemowy odpowiedział p. Zacharjasiewicz.

Zaszczyt dla mnie nie mały, żeście mię zawezwali, abym stanął przed Wami dla obrachunku długoletniej mojej pracy. Pospieszyłem na to wezwanie w nadziei, że będziecie pobłażliwi, że zechcecie tylko dobre chęci moje ocenić, co zrobić chciałem i mogłem. Tymczasem, zamiast życzliwego uznania, spotyka mię nagroda tak hojna i tak sowita zapłata, że dalej nieco po za pracą moją szukać muszę powodów, które Was, moi panowie, skłoniły do takiego postępowania. Powody te, jak mi się zdaje, są dwojakiego rodzaju Społeczeństwo, jak człowiek pojedynczy, potrzebuje pewnego wychowania. Rozsądna matka daje dziecku pieniądz, aby on przez jego rękę przeszedł do ręki ubogiego jako jałmużna. Dziecko odczuwa tedy zadowolenie dobroczynności i uczy się być dobroczynnem. Otóż i społeczeństwo potrzebuje owego prądu ożywczego, jakiem są szlachetne i podniosłe uczucia. Prądy takich uczuć przenikają organizm jego, wzmacniają go i czynią odpornym na pociski różnorakiej niedoli. Czyimże obowiązkiem jest wprowadzać społeczeństwo w sfere tych prądów szlachetnych i podniosłych uczuć, jeżeli nie tych mężów, który pracą, nauką i publicznem zaufaniem stoją na czele społeczeństwa, a których dziś widzę przed sobą? W poczuciu tego szczytnego obowiązku urządziliście dzisiejszą uroczystość. Z ogniska jej ma daleko rozejść się ten prąd szlachetnego i podniosłego uczucia, które jest podstawą karności i siły społeczeństwa. Jest to uczucie wdzięczności dla tych, którzy bezinteresownie na niwie publicznej pracują. Wdzięczność uszlachetnia, miarkuje popędy ujemne, skupia ogniwa społecznego łańcucha, bez których nie ma zdrowego społeczeństwa. Otóż, jako przodownicy społeczeństwa, uznaliście za stosowne wprowadzić je w prąd tego pięknego, szlachetnego uczucia. Ma ono zakosztować tej szlachetnej rozkoszy, a zakosztowawszy, pragnąć dalej. Zdaje się, że taki cel pedagogiczny miały u starożytnych narodów owe uroczystości nagradzania publicznie bohaterów i wieńczenia poetów. Społeczeństwo ówczesne uczyło się niejako pojmować uczucia szlachetne i wyższe. Uczyło się cenić i nagradzać bohaterów, czcić talent, siłę i pracę, a czując cześć dla nich, stawało się także bohaterskiem, silnem i pracowitem, chciwem kształcenia wyższych talentów. Drugi cel, jaki dawniejsi przodownicy mieli, a dzisiejsi mieć powinni na oku, jest: aby młodemu pokoleniu dać przykład, jak się ceni i nagradza pracę, dla ogółu podjętą i do takiej pracy je zachęcić. Otóż, zdaje mi się, że w tych dwóch powyższych celach, kazaliście mnie, moi panowie, stanąć przed sobą, aby ze mnie dać przykład dla tak pięknej, a dla społeczeństwa koniecznej nauki. Jeśli więc na wasze wezwanie stanąłem, to uczyniłem to tylko w poczuciu obowiązku, że staję nie jako cel tak hojnej nagrody wasze, która mnie [illegible], ale że służę wam, jako środek wypowiedzenia społeczeństwu wielkiej a zbawiennej nauki i wprowadzenia je w prąd owych uczuć szlachetnych i podniosłych, które wzmacniają jak lecznicze prądy elektryczne. I taka służba dla ogółu jest zaszczytem. I za nią jestem wdzięczny, że pozwoliliście mnie ją spełnić. I tylko ze stanowiska tej roli mojej przyjmuję od was dzisiejsze zaszczyty, które złączone z tem, czego w dawnej naszej stolicy nad Wisłą doznałem, stanowią sowitą nagrodę za wszelkie trudy i ciernie długoletniej pracy mojej. Wlewa ona nowe siły we mnie, aby w tej pracy dalej nie ustawać! (*Oklaski*).

Przemawiali dalej na cześć jubilata radca wydziału krajowego p. Romanowicz, imieniem dziennikarzy i Towarz. dziennikarzy polskich redaktor Platon Kostecki, ks. prałat Gnatowski (Jan Łada).

Sędziwy poeta Karol Brzozowski wygłosił piękny i podniosły wiersz, który tu w całości zamieszczamy:

Z nad Szatu brzegów — więc we wschodniej szacie
Dam Ci zagadkę, mój druhu i bracie.

* * *

Patrzaj, w pustkowiu krzyżuje się rzesza;
Skąd ta powraca, a ta gdzie pospiesza?
Na wszystkich licach jakby blask nadziei...
Biegną do źródła, co smutne pociesza,
Do męża, który na gradowych chmurach
Wspaniałe łuki tęczowe rozwiesza,
I woła: „Patrzcie słońce nie umiera!"
I śmierci mówi; „Duszy mej lepiankę
Twá ręka zwali, z prochem ziemi zmiesza,
Ale ty musisz złożyć mnie w skarbnicy.
Co wiecznie rośnie, pociesza i wskrzesza!"
Minęły czasy proroków i cudów,
Nie wróci na świat już laska Mojżesza,
Słońca Jozuów nie zatrzyma ręka,
Issy złodniałych nie ujrzy już rzesza,
Któż tu zuchwały i pychą nadęty
Święte proroków sztandary rozwiesza?
Wiesz kto?... to jeden z Hafizów drużyny —
Ta nieśmiertelna pociesza i wskrzesza.

* * *

I Tyś w Hafizów wychowan zakonie,
I w Twojej duszy miłość Piękna płonie,
Ty nienawidzisz, co niesprawiedliwe;
Ty niw ojczystych ukóchałeś wonie,
Niosłeś skrzepienie, nadzieję rolnikom
Upadającym z prac na zagonie;
Wznosiłeś w górę, a niegdyś nie waśnił.
Fakir — lutnista w Hafizowej stronie
Słyszałem, mistrz ten rad w gospodzie siadał —
W rozweselonem gości licznych gronie.
Od bożych ptasząt zapożyczał głosów
I niemi śpiewał gwiazdy i róż wonie,
Świeżych ust koral, perły, rubin wina...
Któż ich nie kochał?!
Schyl wieńczone skronie —
Gorący druha weź ten pocałunek —
A teraz wina pełną czarę w dłonie!
Bóg daje wiecznie róże i słowiki
I ust korale. W nocy nie utonie
Świat, bo miłości słońce wiecznie płonie!
Nie prawdaż druhu? A więc zdrowie Twoje!
Kwiatków, coś posiał, niech Cię woń owionie!

Imieniem artystów-malarzy przemawiał p. Styka, imieniem akademików prezes czytelni p. Pieracki.

Szereg toastów zakończył p. dr. Pomianowski staropolskiem „Kochajmy się" — ale kochajmy przedewszystkiem naszą literaturę, która wskazuje nam drogę do spełnienia naszych ideałów. Mowca pił w ręce jubilata

Wreszcie odczytano mnóstwo telegramów. Między innemi nadesłali gratulacje: Deotyma, Gawalewicz, Pług, Kaszewski, Kornel Ujejski, Włedzimierz Dzieduszycki, Seweryna Duchińska, Ignacy Kamiński, Miłkowski, Stanisław Smolka, rodzina Estreicherów, z Cieszyna, Bukowiny, Czerniowiec, Poznania, Krakowa, Stanisławowa, Przemyśla, Kołomyi, Stryja, Drohobycza, Radymna, skąd jubilat jest rodem itd., itd.

W czasie uczty przygrywała muzyka 30. pp. pod kierownictwem p Rolla.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz dziewiąty „Podróż naokoło ziemi w 80 dniach", widowisko sceniczne w 5 oddziałach, a 14 obrazach przez Juljusza Verne i A. Dennery, muzyka Fr. Suppe'go. Ceny miejsc dramatu.

Przesilenie w koalicji.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 16. czerwca. Obecnie jest już rzeczą prawie pewną, że dymisja całego gabinetu nie da się uniknąć i spodziewać się jej należy lada chwila. Mimo to obecni ministrowie będą jeszcze przez czas pewien spełniali swe czynności dla dokończenia niektórych prac.

Wiedeń 16. czerwca. W Kole polskiem odbyło się wczoraj w obecności 25 członków posiedzenie z programem dyskusji nad reformą wyborczą.

Zważywszy, że o reformie nikt teraz na serjo nie myśli, dyskusja przemieniła się w debatę nad fatalnem położeniem politycznem. Obecni ministrowie Madeyski i Jaworski złożyli oświadczenie, że w każdej chwili gotowi są do dymisji, skoro Koło uzna taki krok za stosowny.

Samą dyskusję uznano za poufną i przerwano bez powzięcia uchwały.

Wiedeń 16. czerwca. Sytuacja dotychczas nie rozjaśniona.

Lewica niemiecka zwołuje swoich członków na poniedziałek.

Komisja budżetowa zwołana na wtorek. Rozstrzygnięcie jest zatem bliskie, a jednak w tej chwili jeszcze nic do przewidzenia.

Kryzys ministerjalna, jak chwilowo rzeczy stoją, nie da się uniknąć, ale w każdym razie jeszcze kwestja, czy nastąpić ma natychmiastowa rekonstrukcja gabinetu i dalsze obrady izby, czy może rząd obejmie misję prowizorycznego o prowadzenia spraw, ażeby uzyskawszy prowizorjum budżetowe, rozwiązać izbę.

N. W. Tagblatt (organ Plenera) i w wieczornem wydaniu uderza na ks. Windischgraetza i wspomina o kandydaturze hr. Thuna.

Być może, że jest to manewr, ażeby pod grozą niesympatycznej Polakom kandydatury Thuna popchnąć Koło do sojuszu z lewicą i umożliwić Plenerowi przejście do rekonstruowanego gabinetu.

Wobec faktu, że Plener przy tworzeniu koalicji na gimnazjum słoweńskie w Cylei się zgodził i jako minister skarbu odpowiednią pozycję sam w budżet wstawił, wręcz bezczelnością jest, że organy lewicy, ażeby Plenera salwować, czynią dziś p. Zaleskiemu zarzut, iż taką, a nie inną uchwałę Koła spowodował.

Faktem jest że cały kraj parł w tym kierunku na Koło i faktem jest, że proponowana przez Zaleskiego uchwała jest wobec koalicji najlojalniejszą, gdyż pozostawia Kołu możność odmiennego głosowania, gdyby interesowane stronnictwa doszły do wzajemnego porozumienia się.

Wreszcie notuję, przez *Neues Wiener Tagblatt* podaną, ale w kołach polskich zaprzeczaną wiadomość, jakoby minister Jaworski próbował jeszcze pośredniczyć w celu ułatwienia porozumienia.

Istotnie, posłowie słoweńscy udali się na zjazd słoweńskich mężów zaufania do Lublany, co może być w związku z powyższą wiadomością.

W ogóle trudno o pozytywne wiadomości lub zgoła proroctwa w sytuacji, gdzie co chwila następuje zmiana i z wszystkich stron krzyżują się intrygi.

Wiedeń 16. czerwca. Komisja wyborcza dlatego nie dopuściła dziś do głosowania, ażeby powstrzymać dymisję ks. Windischgrätza która, przedwcześnie wniesiona, wywołałaby formalny chaos.

Wyjaśnienia sytuacji nie można oczekiwać przed wtorkiem.

Wszyscy oczekują od hr. K. Badeniego, któremu ufają stronnictwa, sposobu wyjścia.

Wczoraj wieczorem odbyła się konferencja między hr. Hohenwartem a Plenerem, ale spełzła na niczem.

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 16. czerwca. (*Z komisji dla reformy wyborczej.*) W komisji wyborczej rozpoczęto wczoraj dyskusję nad podziałem kuryj. Z żadnej strony nie okazały się skłonności do ustępstw, dyskusję więc bez uchwały odroczono.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Berlin 16. czerwca. Dzienniki tutejsze donoszą, iż francuski minister spraw zewnętrznych Hanotaux zapytywał się telegraficznie z Petersburga, czy może w odpowiedzi na interpelację p. Milleranda w kwestji polityki zagranicznej, użyć słów „aljans z Rosją." Pozwolono mu na to i uratowano w ten sposób egzystencję gabinetu.

Berlin 16. czerwca. Dwudziestu oficerów niemieckich udaje się się do Chin w charakterze instruktorów armji. W ich rzędzie znajduje się także syn ministra wojny Bronsard.

Londyn 16. czerwca. Według nadeszłych tu z Hong-Kong wiadomości, obsadzili Japończycy w sposób pokojowy Tamsu i Taipehfu. Chińczycy dobrowolnie złożyli broń. Japończycy objęli zarząd cłowy w swoje ręce. Handel wraca do zwykłego trybu.

Baden 16. czerwca. Umarł tutaj znany kompozytor Ryszard Genée.

(Urodzony d. 7. lutego 1823 r. w Gdańsku, studjował muzykę w Berlinie i w roku 1848 został dyrektorem scenicznym orkiestry, w którym to charakterze był w Rosji, Prusiech i Bawarji. Talent jego był humorystycznym, a do swej muzyki i operetek najczęściej sam dorabiał tekst).

Paryż 16. czerwca. Pogłosce, jakoby Chiny odstąpiły Francji wyspy Pescadores, zaprzeczają tu z całą stanowczością.

Ateny 16. czerwca. Nowomianowani ministrowie złożyli już przysięgę Pisma witają nowy gabinet życzliwie, w nadziei, że nowy minister spr. zewn. Skuze potrafi dojść do tak pożądanego dla Grecji porozumienia z obcymi finansistami.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.